

# Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>  
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt: [muzeum@warka.pl](mailto:muzeum@warka.pl)  
[echo@warka.pl](mailto:echo@warka.pl)

## SIERPNIOWE ROCZNICE - SIERPNIOWE REFLEKSJE

*1 sierpnia 1944*  
*wybuch Powstania Warszawskiego*



*15 sierpnia*  
*Święto Wojska Polskiego*



*28 sierpnia*  
*Święto Polskiego Lotnictwa*



## W 60 rocznicę mordu w Warce

*Sześćdziesiąt lat temu w nocy z 25 na 26 lipca 1943 hitlerowcy zamordowali 12 mieszkańców Warki w odwecie za zlikwidowanie dwóch konfidentów Gestapo.*

*W związku z tą rocznicą rodzi się pytanie: czy żyje jeszcze główny morderca i rozkazodawca pochodzący z Kolonii, gestapowiec o nazwisku Gutier? Czy żyją jego podkomendni? Czy sprawa ta znana jest Instytutowi Pamięci Narodowej? Wracaliśmy do tej sprawy kilkakrotnie na łamach Echa Warki (m.in. w numerze 15 z lipca 1999).*

*W dzisiejszym Echu publikujemy list Róży Siemieńskiej z d. Plater-Zyberk nawiązujący do tych wydarzeń. List przekazał do druku jego adresat - p. Edward Zieliński, któremu w tym miejscu dziękujemy.*

*Apełujemy do Rodzin Zamordowanych o dostarczanie zdjęć, dokumentów, listów i wspomnień dotyczących tego wydarzenia. W miarę napływu materiałów będziemy wracać do tej sprawy na łamach Echa.*

*Redakcja*

17.09.1992 r.

Szanowny Panie!

List Pański Otrzymałam parę miesięcy temu, wreszcie odpisuję, może jeszcze nie za późno. Cieszy mnie bardzo, że Panowie pracują nad odtworzeniem historii z działalności Ośrodka IV AK na terenie Warki.

Może potrafię przekazać Panu garść wiadomości i wspomnień, oczywiście bez żadnej ciągłości, bo wiele faktów i osób już po prostu nie pamiętam. Od tego czasu upłynęło 50 lat (pół wieku) - a pamięć już nie ta. Zaczęę od początku.

Do ZWZ zostałam wciągnięta i zaprzysiężona latem w 1940 roku. Moim bezpośrednim zwierzchnikiem był Kazimierz Suski z Lasek. O ile pamiętam pseudonim jego był „Las”. Ja wzięłam sobie jako pseudonim „Daktyl”.

Dostałam przydział do Działu Sanitarnego i działałam zupełnie sama. Wiem, że moim głównym zwierzchnikiem był „Florian” ale nic więcej o nim nie było mi wiadome. (Zresztą taka była zasada konspiracji - jak najmniej wiedzieć.) Byłam wówczas młoda, silna, pełnia ideałów i wierzyłam święcie w powodzenie naszej świętej sprawy, takich jak ja było tysiące.

Praca moja polegała na organizowaniu punktów sanitarnych po wsiach, szkołach, były to: Lechanice, Warka, Laski, Potycz, Ostrołęka. Daryliśmy bandaże, zbierałyśmy leki pierwszej potrzeby: jodyna, aspiryna itp. Organizowałam kursy jednodniowe sanitarne, też po prywatnych domach. Do tych zajęć dochodziły jeszcze udostępnianie gazetek i przekazywanie wiadomości i poleceń. Wszystkie te moje podróże odbywałam na koniu, który też przeżył kawałek wojny. Jego historia była niecodzienna. Pochodził on ze Stadniny Posadowskiej (miał wypalony znak na pośladku), był siwy, jabłkowity. Na jesieni na łąkach wiślanych w 1939 (a więc w roku wojny) został rozbity pułk kawalerii, konie spłoszone rozbiegły się (osiadłane, w poszarpanych uzdach). Gospodarze z naszej wsi połapali trochę tych koni, między innymi znalazł się także i mój Siwek, nie nadawał się on do roboty w polu, a więc łatwo mogłam go wymienić dając konia pociągowego. Nazwałam go „Granat” no i razem już konspirowaliśmy, mądre i kochane było to zwierzę. Dużo bardzo przejechaliśmy razem. Nieraz wypadało i nocą.

Z czasów mojej pracy konspiracyjnej pozostał mi w pamięci pewien epizod tragiczny. Obraz ten pozostanie ze mną do końca życia.

Był to letni ranek dostałam polecenie, aby jakieś ważne

wiadomości przekazać do Lechanic. Dosiadłam mojego Siwka wczesnym rankiem i ruszyłam w drogę, która prowadziła przez Warkę. Wjechałam do miasteczka i poprzez rynek miałam wpaść na drogę do Lechanic. Zastanowiła mnie cisza i pusta ulica. Koń mój zaczął się srożyć, chrapać jakby coś przeczuwał, że poprzedniej nocy stała się tu zbrodnia. Dojeżdżam do rynku i tu zatrzymuje mnie stara kobieta i płacząc zaklina mnie „Niech panienka dalej nie jedzie! W nocy powyciągali ludzi z domów i rozstrzelali na rynku”. Trupy rzeczywiście leżały wszędzie: poznałam aptekarza, szewca, właściciela sklepu z galanterią. Było ich więcej, niektórych znałam z widzenia. Nie pojechałam tego dnia do Lechanic - nikt nie wiedział co będzie dalej.

W tych moich wędrówkach konspiracyjnych miałam wielkie szczęście, nigdy żaden Niemiec mnie nie zatrzymał i nie legitymował. Jeździłam dużo i wszyscy mnie w okolicy znali, widocznie nie przedstawiałam żadnego niebezpieczeństwa dla władz niemieckich. Miałam też i zabawne momenty, na przykład: zdarzyło się, że jadąc przez okoliczne wsie, dzieci wybiegały na drogę i wołały za mną „Emilia Plater jedzie na koniu” - bardzo mnie to bawiło.

W 1943 r. postanowiłam dokończyć moje zaczęte studia. Pojechałam do Warszawy i tam zapisałam się na 2-gi rok kursów rolniczych, które prowadził prof. Rostafiński z SGGW. Po ukończeniu tych kursów wróciłam do domu, aby zająć się



Róża Plater-Zyberk





**Henryk  
Jan Barkowski**  
Burmistrz Warki  
od 8 sierpnia 1938  
do pierwszych dni  
września 1939 r.

gospodarstwem. Niedługo to trwało, bo 1-go sierpnia 1944 r. wybucha powstanie. Ponieważ Pilica leżała przy ujściu rzeki Pilicy do Wisły automatycznie nasz biały dom i ogród stał się pierwszą linią frontu. Po paru dniach Niemcy zjechali na wieś, zajęli dwór i zaczęli się okopywać. Kule, pociski sypały się jak grad. Myśmy ulokowali się w piwnicy, ale po 2 dniach Niemcy kazali się nam usunąć. Nie mieliśmy wyboru, trzeba było z domu wyjeżdżać. Smutny to bardzo był moment. Ludzie z folwarku zeszli się, aby nas żegnać, wszyscy szlochając odmawiali z nami „Kto się w opiekę”. Wyjechaliśmy z domu na zawsze. Potem dowiedziałam się, że walki tam były zaciekle, cała wieś została wysiedlona, a dom do fundamentów został rozbity pociskami Armii Czerwonej.

Moja praca konspiracyjna skończyła się, wszystkie kontakty zostały przerwane. Ruszyliśmy przed siebie w głąb pow. grójeckiego. Gościnne dwory sąsiednie nas przygarniały. Wreszcie dotarliśmy do Złotokłos-Szczaki i tam u naszego wuja Wojciecha Rostworowskiego zatrzymaliśmy się na dłużej. Warszawa płonie. Słońce zaciemnione od dymu, wiadomości dochodzą nas tragiczne. Nie mogłam tak siedzieć. Postanowiłam dostać się do obozu Pruszków jako siostra Czerwonego Krzyża. Niemcy administrowali. Był to obóz dla uchodzącej ludności z palącej się Warszawy. Szli dzień i noc kobiety z dziećmi, ludzie starsi, młodzi - ranni. Praca była wyczerpująca, a czułam się potrzebna. Nosiłyśmy wodę w wiadrach do wagonów, które załadowane ludźmi wyjeżdżały albo w „Gubernię” albo z młodymi na roboty do Niemiec. Przynosiłyśmy zupę ludziom chorym starszym. Warunki były okropne: baraki, cementowa podłoga i nic. Panowała czerwonka, starzy ludzie umierali jak muchy. W tym całym chaosie nieszczęścia udawało się nam siostrą za fałszywymi przepustkami wyprowadzać ludzi za bramę obozu, na wolność. Do dziś dnia nie mogę pojąć jak myśmy mogły tych Niemców tak kołować, ale tak się robiło, a przepustki wydawali gestapowcy, którzy urzędowali w wagonie przy barakach.

W końcu października pojechałam do Krakowa, tam spotkałam mego narzeczonego, który jako żołnierz AK uciekł z transportu pod Częstochową. W Szczawnicy, 26-go października wzięliśmy ślub i już od tej pory przez resztę życia wszędzie razem. To był pierwszy etap moich młodzińskich lat.

Po ślubie mieszkaliśmy w Zakopanem. W lipcu udaliśmy się na Dolny Śląsk, ale po pewnym czasie i po inwigilacji przez UB postanowiliśmy wyjechać z kraju. Pojechaliśmy wraz z mężem francuskim pociągiem sanitarnym. Ja z rodzicami męża zostałam w majątku Odry w Czechosłowacji a mój mąż pojechał dalej do

II-go Korpusu, gdzie dostał przydział do 1-go P. Uł. Krechowieckich. Udało mi się dołączyć do niego w marcu 1946. W Anconie urodziłam nasze pierwsze dziecko, córkę Maję. W lipcu 1946 zostałam wysłana wraz z żonami wojskowych do Anglii. W latach 1947-49 pracowałam jako siostra miłosierdzia w obozach wojskowych w Hule i Husbands Bosworth. Od 1949 byłam z mężem w Londynie, gdzie on studiował. W 1950 urodził się nam syn Tadeusz.

W listopadzie 1951 wyjechaliśmy na stałe do Kanady, gdzie urodziłam jeszcze jednego syna i córkę. Po wychowaniu dzieci podjęłam pracę w ministerstwie zdrowia opiekując się Indianami i Eskimosami, którzy przyjeżdżali do Montrealu na leczenie. W 1985 przeszłam na emeryturę. Od tego czasu mieszkam z mężem w Rawdon.

Łączę serdeczne wyrazy i pozdrowienia z dalekiej Kanady

**Róża Siemieńska (Plater-Zyberk)**

*P.S.- O działalności sióstr Czerwonego Krzyża w obozie w Pruszkowie pisze w swoich wspomnieniach Alicja Zielińska w obecnym numerze Echa.*

*Żołnierze AK, którzy znali „Daktyla” pamiętają Ją jako odważnego żołnierza, gorącą patriotkę, bardzo zaangażowaną w pracy konspiracyjnej i wspaniałego wykładawcę na kursach sanitarnych i całej działalności Oddziału Wojskowej Służby Kobiet Ośrodka AK-Warka.*

**Edward Zieliński „Sad”**

## Dzień Pułaskiego 2003

Miło nam donieść, że tegoroczny Dzień Pułaskiego (11 października, sobota) honorowym patronatem objął Marszałek Senatu Longin Pastusiak. To duży sukces naszego miasta i naszej instytucji.

Nasze święto ma szansę wejść do ogólnopolskiego i polonijnego kalendarza imprez i uroczystości. To kolejna znakomita szansa promocji miasta w kraju i za granicą.

Poniżej zamieszczamy pełny tekst listu Marszałka Senatu:

*Warszawa, dnia 22 lipca 2003 r*

**Marszałek  
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej  
Longin Pastusiak**

**Pani Anna Kornatek  
Dyrektor Muzeum  
im. K. Pułaskiego w Warce**

*Szanowna Pani Dyrektor,  
Odpowiadając na Pani prośbę uprzejmie informuję, że z przyjemnością przyjmuję honorowy patronat nad uroczystością Dnia Kazimierza Pułaskiego.*

*Cieszę mnie inicjatywy przypominające wydarzenia i postacie godne pamięci następnych pokoleń. General Kazimierz Pułaski, słynna postać na Ziemi Amerykańskiej i jednocześnie bohater polonijny, zajmuje ważne miejsce w historii obu narodów: USA i Polski. Przypomina bowiem o tak znamienym wydarzeniu, jakim jest udział Polaków w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych.*

*Łączę wyrazy szacunku  
Longin Pastusiak*



## Pomnik Pułaskiego

Rok 1979 stał pod znakiem obchodów 200-jej rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego. Zainicjowano je w sprzyjających okolicznościach; trwały światowe uroczystości związane z 200-ną rocznicą niepodległości Stanów Zjednoczonych. Smithsonian Institution zorganizował wielką światową wystawę objazdową p. t. „Wiek Franklina i Jeffersona”, w której Muzeum imienia K. Pułaskiego uczestniczyło kilkoma eksponatami (portrety Pułaskiego i Niemcewicza, starodruk z „Krótką wiadomością o życiu i sprawach generała Washington”). Wzrastała popularność Muzeum w kraju i w Stanach Zjednoczonych m. in. dzięki pomyślnie rozwijającej się współpracy z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, ambasadą Stanów Zjednoczonych, Biurem Podróży „Orbis”. To właśnie „Orbis” przywoził rokrocznie do Warki kilka tysięcy turystów amerykańskich polskiego pochodzenia. Byliśmy również na stałej trasie turystycznej gości ambasady amerykańskiej - to dzięki niej mieliśmy okazję np. pokazać Muzeum znakomitym pisarzom amerykańskim: W. Saroyanowi, S. Sontag, W. Ashbery. Nawiązaliśmy dobre i obustronnie korzystne kontakty z Fundacją Kościuszkowską w Nowym Jorku, Fundacją Kultury i Sztuki w San Francisco, z Polsko-amerykańskim Towarzystwem Filatelistycznym. Podjęli korespondencję z nami znani działacze polonijni jak Edward Różański, Stanley Cuba, Alfred Szebel i inni.

W atmosferze coraz cieplejszych kontaktów polsko-amerykańskich sekretarz KC PZPR Edward Gierek ogłosił, że do Stanów popłynie pomnik Kazimierza Pułaskiego jako dar narodu polskiego dla amerykańskiego. Stanie na jednym z większych placów Detroit. Była to dobra wiadomość dla Towarzystwa Miłośników miasta Warki i Muzeum, które od kilku lat podnosiły sprawę budowy pomnika bohatera w jego rodzinnym mieście. Nie mieliśmy większych nadziei na jego realizację, tym bardziej, że trwały już prace nad budową monumentalnego pomnika poświęconego ludowemu lotnictwu polskiemu. Autorem pomnika lotników był znany rzeźbiarz warszawski Rajmund Gruszczyński - jego realizacja prze-



**Przemawia chargé d'affaires ambasady Stanów Zjednoczonych Nicholas Andrews. Wśród gości minister Janusz Wieczorek, wojewoda radomski Roman Maćkowski, sekretarze KW PZPR Janusz Prokopiak, Krystyna Firmanty i Bogdan Prus, wicewojewoda Eugeniusz Jędrzejewski, dyrektor FUM Franciszek Kozłowski.**

ciągnęła się i w efekcie w 1981 roku otrzymał dedykację „Lotnikom polskim poległym na frontach II wojny światowej” z korzyścią dla logiki, prawdy historycznej i ku zadowoleniu samego autora.

Projekt pomnika Kazimierza Pułaskiego opracował również warszawski rzeźbiarz Kazimierz Danilewicz (jego dziełem jest m. in. portret gen. Kleeberga).

Bez większej nadziei podjęliśmy starania o budowę pomnika Pułaskiego mając świadomość, że jeśli nie pomoże nam 200-na rocznica jego śmierci, Pułaski nigdy nie doczeka się pomnika na miarę swoich czynów i zasług. W Stanach Zjednoczonych pamięć Pułaskiego uczczono wieloma pomnikami. W waszyngtońskim panteonie bohaterów narodowych znalazło się jego popiersie. Pierwszy pomnik stanął w Savannah - mieście, o które walcząc poległ. Najbardziej znany jest konny pomnik Pułaskiego na jednym z głównych placów Waszyngtonu, niemal na wprost Białego Domu. Jego autorem był polski rzeźbiarz Kazimierz Chodziński. Imieniem Pułaskiego nazwano kilkadziesiąt miejscowości i powiatów, tysiące szkół, ulic i mostów.

W rodzinnym kraju zbyt rzadko przypomina się jego zasługi. Najczęściej wymienia się go jako jednego z prekursorów idei walki „Za Waszą i naszą wolność”.

Przełomem w naszych staraniach stała się pewna oficjalna wizyta: późną wiosną 1979 roku odwiedził Muzeum sekretarz KC PZPR Jerzy Łukaszewicz. Przedstawiliśmy mu powyższe argumenty podkreślając, że bohater nie doczekał się jak dotąd pomnika we własnej ojczyźnie a przecież byłby to najbardziej wymowny symbol związków historycznych i kulturalnych



Uroczystość zapoczątkowały hymny polski i amerykański.



łączących Polskę ze Stanami Zjednoczonymi. Dodaliśmy również, że nie bez znaczenia jest strona finansowa: odlew pomnika w dwóch egzemplarzach podniesie jego cenę jedynie o koszt surowca i robocizny. Wykonawcą przedsięwzięcia była Huta Gliwice, pierwszy egzemplarz był już w fazie realizacji. Sekretarz Łukasiewicz zainteresował się naszym pomysłem i po konsultacjach z Radą Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa otrzymaliśmy wiadomość z Warszawy: Warka dostanie w prezencie pomnik Pułaskiego!

Zaczął się najtrudniejszy, najbardziej dyskusyjny okres w życiu Muzeum i Towarzystwa. Sukces - jak to w życiu bywa - ma wielu ojców. Wszyscy czuli się ważni i odpowiedzialni i... każdy miał inny pogląd np. na lokalizację. Zespół pracowników Muzeum i działacze Towarzystwa proponowali, aby pomnik ulokować w północnej części parku. Pozwoliłoby to przy okazji uporządkować niezagospodarowany teren, który byłby lepiej przystosowany na miejsce spotkań rocznicowych i uroczystości.

Autor pomnika, do którego opinii przychyliły się władze miejskie postulował, aby Pułaski stanął tuż przy Muzeum i z perspektywy witał wchodzących do parku. Byliśmy przekonani, że pomnik jest zbyt okazały aby ulokować go przy zabytkowej i niewielkiej bryle pałacu. W tym przekonaniu utwierdził nas również świetny znawca i były konserwator zabytków woj. warszawskiego - Kazimierz Arciszewski. Wybrano wersję Kazimierza Danilewicza. Nie pozostało nic innego jak wziąć się ostro do roboty. W ciągu dwóch tygodni powstał projekt przebudowy części parku z usypaniem niewielkiego wzgórza pod pomnik. Znaczną pomoc okazał nam ówczesny kierownik Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego w Radomiu, obecny dyrektor Muzeum radomskiego - Janusz Pulnar. Kilkakrotnie przywoził młodzież z Ochotniczych Hufców Pracy i w ciągu miesiąca przygotowano i obsadzono darnią z nadpilicznych łąk teren pod pomnik. Zakłady Kamieniarskie w Szydłowcu wykonały cokół z czerwonego piaskowca, z tego samego materiału powstało obramowanie wzgórza. Napisy na cokole obramowaniu wykonały w mosiądzu Pracownice Konserwacji Zabytków. Autentyczną pomoc i zaangażowanie



#### Moment przekazania honorowego patronatu nad pomnikiem harcerzom wareckim.

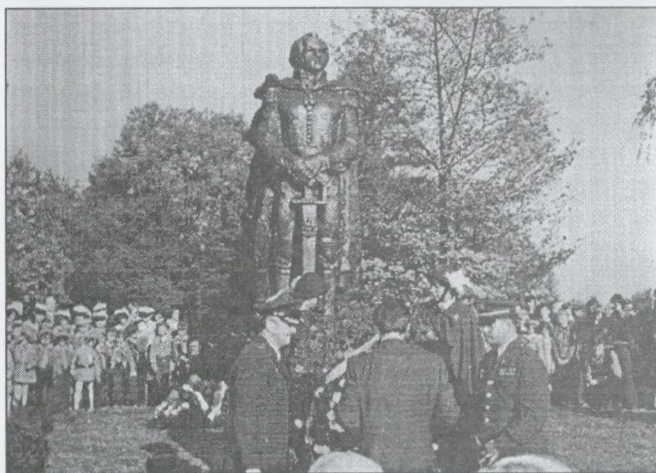
wykazała dyrekcja i pracownicy niezawodnej w takich sytuacjach Fabryki Urządzeń Mechanicznych w Warce.

W międzyczasie ustalona została data odsłonięcia pomnika: 13 października. Dwa dni wcześniej odsłonięto uroczystie jego amerykańską replikę w Detroit. Tydzień przed uroczystością przyjechał z Gliwic samochód z Pułaskim. Pojazd powoli pokonywał trasę Gliwice - Warka budząc wszędzie zrozumiałe zainteresowanie. Statua z brązu ważyła 3 tony i mierzyła sobie 5 metrów wysokości. Jak zwykle i w tym przypadku zaczęły się dyskusje: dlaczego bohater opiera się na mieczu a nie na szabli, dlaczego autor nie posadził go na koniu... Dla nas symbolika była oczywista, a poziom artystyczny dzieła bez zarzutu. Tego samego dnia po kilku godzinach, z pomocą specjalnie sprowadzonego dźwigu figura stanęła na cokole. Byliśmy autentycznie wzruszeni przeżywając w swoim gronie to pierwsze, nieoficjalne odsłonięcie...

Pozostało do załatwienia mnóstwo spraw organizacyjnych: zaproszenia, orkiestra wojskowa, kompania honorowa, kolejność przemówień, koktajl, koncert...

Dzień 13 października powitał nas promieniami upalnego, niemal letniego słońca. Z perspektywy lat staram się przywołać własne odczucia i refleksje. Dominowała radość i satysfakcja, dopiero wieczorem dało znać o sobie zmęczenie i napięcie nerwów ostatnich tygodni i miesięcy. I jeszcze jedno: ulga z poczucia dobrze spełnionego obowiązku wobec bohatera, patrona sławy naszego miasta i Muzeum. Resztę zapisał obiektyw aparatu warszawskiego fotografa, Krzysztofa Ciesielskiego. Takich tłumów Winiary nie widziały nigdy przedtem i nigdy potem. Prasa doniosła, że w odsłonięciu pomnika wzięło udział ok. 2 tysiące uczestników.

Pięknym akordem końcowym tego uroczystego dnia: był recital chopinowski w wykonaniu wirtuoza fortepianu, Janusza Olejniczaka.



Kwiaty składa Nicholas Andrews i attaché wojskowy ambasady Stanów Zjednoczonych AP

Anna Kornatek



# Polacy w Petersburgu

(część II)

W trzeciej dekadzie czerwca zaznaczyła Polska swój udział w 300-leciu Petersburga. Zorganizowano polskie dni pod hasłem „Polska w Petersburgu”. W programie były liczne prezentacje naszej kultury (wystawy, koncerty, festiwal filmowy), gospodarczych osiągnięć i propozycji współpracy.

Dobrze, że przypomniało sobie - chociaż zbyt późno - o konieczności szerszego spojrzenia na Wschód.

W XIX stuleciu (do roku ok. 1830) Petersburg przeżywa okres szczególnego rozwoju i rozbudowy. Powstaje szereg klasycystycznych budowli - monumentalne pałace, obiekty sakralne, budynki użyteczności publicznej. Warto wymienić kilka z nich: pałace Smolny i Michajłowski, sobory Matki Boskiej Kazańskiej, św. Trójcy, Przemienienia Pańskiego, gmach Giełdy, koszary na Polu Marsowym.

Przytoczmy jeden z ciekawszych i bardziej charakterystycznych opisów Petersburga przekazany przez studenta prawa Lucjana Bochwica:

*„Miasto ze swymi prostolinijnymi ulicami, pałacami, olbrzymią rzeką w granitowym łożysku i całą siecią mniejszych rzek i kanałów, robiło wielkie wrażenie swoim ogromem i zewnętrznym przepychem, ale od razu wyczuwał się dziwny chłód i obcość tego miasta olbrzyma. Odczuwali to nawet rdzenni Rosjanie, którzy przyjeżdżali do stolicy z Rosji środkowej. W żadnym innym mieście nie było tak wielkiej ilości urzędników, a że mieli oni osobne umundurowanie, które chętnie nosili w życiu codziennym, przeto na ulicach aż się roiło od najrozmaitszych uniformów. A przy tym w mieście rozlokowane były wszystkie pułki gwardyjskie konne i piesze, uderzająca wprost ilość policji mundurowej... na każdym kroku rzuciły się w oczy eleganckie karety dworskie ze służbą w oryginalnej palacowej liberii... na ulicy też język niemiecki, fiński i estoński”.*

W stosunku do czasów Piotra I liczebność mieszkańców wzrosła więcej niż dwukrotnie (w 1850 roku było ich ok. pół miliona). Rosjanie stanowili 85 % ludności, pozostali mieszkańcy to Niemcy, Francuzi, Finowie, Szwedzi i Polacy (ok. 1200).

W XIX-wiecznej stolicy Rosji obserwujemy znaczny rozwój nauki i kultury, w szczególności literatury pięknej, malarstwa, rzeźby, muzyki i teatru. Rozwija się prasa miejscowa; poza trzema dziennikami wychodzi kilka dwutygodników i miesięczników. Kwitnie życie intelektualne - organizują się stowarzyszenia i salony dyskusyjne i literackie. Zdarzały się też okresowe przeszkody w rozwoju miasta: pożary, powodzie i epidemie.

W 1824 roku zakończyło się w Wilnie dochodzenie przeciwko filomatom i filaretom w wyniku czego dwudziestu młodych ludzi udało się na zesłanie do różnych zakątków Rosji. 8 listopada przybył do Petersburga Adam Mickiewicz, kilka lat później Tomasz Zan, który obejmuje posadę w bibliotece Instytutu Górniczego. W 1841 roku powrócił na stałe na Litwę. Przewodnikami Mickiewicza po Petersburgu byli: Józef Przeclawski, Konstanty Zaleski, Józef Oleszkiewicz. Wszyscy trzej to dawniejsi studenci uniwersytetu wileńskiego. Józef Oleszkiewicz (1777-1830), autor m. in. znanego portretu graficznego Kazimierza Pułaskiego, był uczniem Franciszka Smuglewicza. Kontynuował studia w Dreźnie i Paryżu stając się członkiem różnych stowarzyszeń i wolnomularstwa. W Petersburgu został wielkim mistrzem loży Orła Białego (przed nim godność tę piastował Adam Rzewuski).



Oleszkiewicz, ze swoją skłonnością do mistycyzmu wywarł duży wpływ na Mickiewicza - przygotował grunt do późniejszego zbliżenia się wieszczu do Towiańskiego.

Drugim nie mniej znanym i popularnym polskim malarzem w Petersburgu był Aleksander Orłowski (1777-1832). Zamieszkał w Pałacu Marmurowym, w 1809 roku został członkiem rosyjskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był bardzo wszechstronny: malował, rysował i tworzył litografie z zadziwiającą łatwością i precyzją. Współczesny mu Stanisław Morawski tak opisuje artystę i niektóre perypetie jego życia osobistego.

*„Orłowski był wysoki, kształtny, prosty, buty czerwone, cygaro w gębie. Z Dawem z największą łatwością po angielsku, z obecnym tam konsulem po francusku, z autorem po polsku, ze służbą po rosyjsku, a każdym językiem pięknie, dźwięcznie i biegle mówił... żył wystawnie, przyjmował. Celował w rodzaju zamasztyzm, hajdamackim, rubasznym, grotesque - jak tylko chciał wyjść poza tę granicę, stawał się miernym. Umiał za to zacząć rysunek od ręki czy nogi i zawsze zgrabnie doprowadzić go do pożądanego końca. Żenił się dwukrotnie, z Francuzkami, druga żona była właścicielką menażerii... Z pierwszą się rozwiódł, bo długo nie mieli dzieci, których strasznie chciał, potem przyszli: córka i syn, a potem garderobiana przez zemstę odkryła mu, że Orłowska udawała ciążę, a dzieci wzięte zostały z przytułku. Był całkowitym ateistą”.*

O Orłowskim wspomina również A. Mickiewicz w III księdze Pana Tadeusza (w. 620-629).

Adam Mickiewicz podczas pierwszego pobytu w Petersburgu spotykał się wielokrotnie z dekabrystami - opuścił stolicę w końcu



stycznia 1825, aby powrócić tu jeszcze trzykrotnie (od 4 grudnia 1827 do 27 stycznia 1828, od 22 kwietnia 1828 do 14 marca 1829 i od 17 kwietnia do 15 maja 1829). W Petersburgu prowadził ożywione życie towarzyskie ukazując się (jak napisał jeden z biografów, W. Lednicki): [...] W blasku powodzenia jako wieszcz - improwizator lub też na tle beztrudnej zabawy. Jedno nie budzi wątpliwości: w środowisku elit rosyjskich był lubiany, podziwiany i szanowany. Utrzymywał kontakty z Polakami: malarzami Walentym Wańkiewiczem, Wincentym Smokowskim i Mikołajem Malinowskim, wysokimi urzędnikami Sekretariatu Stanu Królestwa: Pruszyńskim i Dziekońskim, z filarętą, orientalistą i poetą w jednej osobie Aleksandrem Chodźko (1804-1891). Chodźko po latach zastąpił Mickiewicza na katedrze literatur słowiańskich w Collège de France. Wśród wielu znajomych Polaków z Wilna był Adam Rogalski, wydawca czasopisma „Bałamut Petersburski”. W późniejszych latach, już po przyjeździe do Królestwa, Rogalski został zdemaskowany jako tajny agent policji.

Z Wilnem związany był także historyk Ignacy Onacewicz (1781-1845), który w Petersburgu zajmował się wydawaniem zabytków dawnego piśmiennictwa w ramach tzw. Komisji Archeograficznej.

Barwną postacią w życiu towarzyskim był adwokat Kasper Żelwiatr. Reprezentował interesy arystokracji i ziemiaństwa polskiego przed tutejszymi sądami. Zasłynął urzędowaniem nie kończących się uczt. Ceniono go za szeroki gest, gościnność i błyskotliwy dowcip; nazywano „patriarchą wszystkich Polaków”.

Interesującą osobowością w świecie towarzyskim i naukowym Petersburga był hrabia Aleksander Chodkiewicz (1776-1838) - powstaniec kościuszkowski, generał i senator, autor siedmiotomowego podręcznika chemii i dramatów historycznych. Za wystąpienie przeciwko w księciu Konstatemu odebrano mu godność senatora, a w 1826 roku został aresztowany z nakazem osiedlenia się w Petersburgu.

W 1817 roku przyjeżdża do rosyjskiej stolicy Bruno Kiciński (1796-1844), polityk, poeta i dziennikarz. W 1821 roku założył Kurier Warszawski, który przetrwał ponad 100 lat (do 1939 r.).

Kiciński pisze - wzorowane na greckiej Safonie - „Kobiety”, w listach opisuje Petersburg z jego przemysłem, flotą i życiem towarzyskim. Warto zacytować niektóre jego trafne i dowcipne uwagi np. „Kto nie był w Petersburgu, ten sobie nie wystawi, jak mógł rzeźbiarz tak doskonale wydać ogień konia i jak może się utrzymać na dwóch nogach tak okropny ciężar” (o pomniku Piotra I), lub „W tymże okręgu miasta leży biblioteka cesarska, po większej części ze skradzionej nam biblioteki Załuskich złożona”.

W stolicy Rosji przebywał niezwykle utalentowany ekonomista i minister skarbu Królestwa ks. Ksawery Drucki-Lubecki (1779-1846), o którym Kajetan Koźmian napisał, że „...miał serce polskie, ale głowę rosyjską”.

Prasa polska w Petersburgu i jej rola w krzewieniu narodowego ducha wymagają odrębnego opracowania. Byli z nią związani wybitni polscy naukowcy i pisarze z Józefem Ignacym Kraszewskim (1812-1887), Michałem Grabowskim (1804-1863), Henrykiem Rzewuskim (1791-1866), ks. Stanisławem Chołowieńskim (1791-1876) i inni.

W 1845 roku w Petersburgu pojawia się Adam Honory Kirkor (1818-1886) wydawca i kustosz Muzeum Starożytności w Wilnie, zatrudniony jednocześnie w Komitecie Statystycznym. W Petersburgu zabawił 3 lata pisując listy do przyjaciół, m. in. do J. I. Kraszewskiego. W jednym z nich zamieścił jeden z ciekawszych opisów Newskiego Prospektu.



ks. Ksawery Drucki-Lubecki

„[...] z wiecznie rozwartą paszczą, z wieczną i nienasyconą żądzą nowych ofiar, z wiecznym hukiem i szumem - takim mi się wydał Newski Prospekt. nie mówię już o nadzwyczajnej szerokości tej ulicy, po środku której swobodnie mogłyby stanąć obszerne budowle, a pozostałe dwie strony zawsze by formowały dość szerokie ulice, nie mówię o wspaniałych gmachach, o tysiącu sztyldów rozmaitej wielkości i fasonu, chcę mówić tylko w tej chwili o tym ruchu nadzwyczajnym, który odurza i wprawia jakby w odmęt człowieka. Idea życia, ruchu, to Newski Prospekt! Chcąc w wyobraźni uosobić pośpiech, trzeba go widzieć z tysiącami ludzi zalegających trotuary i tysiącami powozów lecącymi jak błyskawica ulicą. Trzeba jeszcze dodać, że tu wszyscy śpieszą, do czegoś dążą, wszyscy zainteresowani, zajęci sobą, nic nie widzą, nic nie słyszą tylko drogę przed siebie.”

W 1846 roku przyjeżdża na studia prawnicze do Petersburga 17-letni szlachcic galicyjski Tadeusz Bobrowski (1829-1894). Z jego siostrą ożenił się Apollo Korzeniowski, ojciec Conrada. Tadeusz Bobrowski bywał w różnych środowiskach, wnikliwie obserwował miejscowych Polaków i w swoich Pamiętnikach przekazał sporo wiadomości, plotek i skandali. Na przykład o rodzinie Zaleskich: Franciszek Zaleski: „przemity, ślicznie mówił językami, pracowitości żadnej... na Newskim nieustannie musiał uchylać kapelusza” (tyle miał znajomości). Jan Zaleski: „był zdolny ale wygórowanie ambitny, fałszywy i bez zasad. Szukał świetnego ożenku, ale mu odmawiano. Wreszcie rozkochała się w nim czwarta z rzędu córka Druckiego-Lubeckiego, niemłoda, nie bardzo rozumna, brzydka i nie bardzo bogata. Ale stara księżna uznała to za mezalians. Panna dotarła jednak przez siostrę do Mikołaja I, który posłał w swaty we własnym imieniu...” Włodzimierz Zaleski: „Zdolny bardzo, zawsze a court d'argent, studiować mu się nie chciało. kiedy to piszę, jest od 30 lat w stanie niepodczytalnym, w domu wariatów we Lwowie od kilkunastu lat, i w Kijowie”.

Tadeusz Bobrowski po ukończeniu studiów osiedla się w Kazimierówce (pow. lipowiecki, gubernia kijowska). Jego dwutomowe i ponad 1000 - stronicowe Pamiętniki mojego życia zawierają mnóstwo szczegółów, najczęściej subiektywnych. Są jednak ciekawym materiałem socjologicznym do życia Polaków na terenie imperium rosyjskiego.

Anna Kornatek

(c.d.n.)



## Pamiętnik Alicji Zielińskiej „Hanki”

### *Lata okupacji i praca konspiracyjna 1941-1944 (część II)*

Edward mieszka początkowo na ul. Twardej u Zosi Kalbarczykówny - Czajkowskiej, a później wynajmuje pokój u Edwarda Malichy na ulicy Wielkiej 19. W każdą niedzielę jest w Rozniszewie.

Nie ma możliwości zajmowania się drużyną. Prowadzą ją Stefan Kurasiewicz i Edward Górski. Mają oni jednak mniejsze możliwości kontaktowania się z Ośrodkiem IV w Warce. Ośrodek także nie wykazuje dużego zainteresowania tą grupą. W tym czasie na terenie Rozniszewa rozwija swoją działalność placówka nr 21 podległa Obwodowi „Krzaki” w Kozienicach, Okręgu „Jodła” w Radomiu. Komendantem tej placówki od 1942 roku jest „Roch” - Władysław Sękulski z Wilczkowic. Z Rozniszewa należy do niej Józef Wnorowski. Edward rozmawia z nim i żołnierze z jego drużyny przechodzą do placówki 21. Edward płk „Rys” - Tarnawski przenosi się do Warszawy do Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa.

Bierzemy ślub 7 lipca 1944 roku i po tygodniowym urlopie oboje zamieszkujemy w Warszawie na ulicy Wielkiej 19. Pierwszego sierpnia Edward wyszedł do pracy po pieniądze. Warsztat miał być ewakuowany, a pracownicy mieli otrzymać trzymiesięczne odprawy. Nie wrócił do domu. O godzinie 17.00 zaczęło się Powstanie Warszawskie. Wiedziałam, że ma się z kimś spotkać, ale nie przypuszczałam, że nie wróci na noc, że rozpocznie się walka. Dla mnie ta noc była pełna niepokoju. Nie wiedziałam, gdzie jest. Chciałam być razem z nim, nawet w sytuacji najgorszej.

### II. Powstanie Warszawskie

Do Powstania przystąpiłam w dniu 2 sierpnia 1944 roku. W drugim dniu Powstania, po zdobyciu Poczty Głównej, mąż mój „Sad” przyszedł po mnie i zaprowadził do Komendy Głównej PKB na ul. Kredytową 9, gdzie otrzymałam przydział jako łączniczka. W międzyczasie odebrałam broń osobistą męża i moją - 2 pistolety - przechowywane przez Tadeusza Zielińskiego na ul. Grzybowskiej 57.

Jednostką, w której uczestniczyłam w czasie Powstania była grupa łączności Komendy Głównej Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa. Bezpośrednim przełożonym był por. „Jurek” i kapral podchor. „Sad”. W KG PKB było 12-tu żołnierzy o następującym przybliżonym składzie: 5 pułkowników - szefów poszczególnych służb, cywil o pseudonimie „Starosta”, 1 porucznik o ps. „Jurek” - dowódca plutonu na Warszawę, 1 kapral podchorąży - dowódca plutonu na Kraj i pozostali łącznicy. Komendantem Głównym PKB był płk Piotrowski (nazwisko prawdziwe - Tabisz). Legitymacje, przepustki i zezwolenia na broń wystawione były dla KG PKB przez komendanta Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej gen. Montera.

Komenda Główna nie brała udziału w bezpośrednich walkach, poza okresem przebywania grupy łączności na terenie walk w pierwszym dniu Powstania, w czasie zdobywania Poczty Głównej na Placu Napoleona. Jeden z pułkowników brał udział jako ochotnik przy zdobywaniu „Pasty”. Został wówczas ranny i przebywał w szpitalu znajdującym się w schronach PKO.

Pierwszą siedzibą KG PKB była oficyna domu przy ul. Kredytowej 8 i drugie piętro domu po przeciwnej stronie pod



numerem 9. W trzecim lub czwartym dniu domy te zostały zbombardowane i KG PKB przeniosła się na ulicę Świętokrzyską do schronu w banku PKO i tam przebywałam do 7 lub 8 września. W czasie bombardowania przy ul. Kredytowej 9 został ciężko ranny (złamanie miednicy) płk Piecowski, którego przeniesiono do szpitala w schronach podziemnych na dziedzińcu PKO.

Biura KG PKB były przy ul. Moniuszki na II piętrze - wylot okien na Plac Napoleona (obecnie Plac Powstańców Warszawy). po ciężkich bombardowaniach rejonu Placu Napoleona, ostrzeliwaniu gmachu PKO z działka kolejowego oraz natarciu niemieckim od ul. Królewskiej na PL. Dąbrowskiego, w dniach 7-8 września przeniesiono siedzibę KG PKB na drugą stronę Alej Jerozolimskich.

W grupie łączności były załóżki kadrowe dwóch plutonów:

- pluton łączności na Warszawę - dowódca por. „Jurek”,
- pluton łączności na Kraj - dowódca kapral podchor. „Sad”.

Na skutek przeciągania się Powstania oba plutony wykonywały zadania służbowe w Komendzie, jak: łączność pomiędzy dzielnicowymi posterunkami PKB, obsługa telefonów, łączność z innymi dowództwami AK.

W ostatnich dniach sierpnia ( lub na początku września) w kwaterach KG PKB w gmachu PKO przebywał przez jeden dzień Komendant Główny Armii Krajowej gen. „Bór” - Komorowski. Przed przyjściem do KG PKB otrzymał on kilka obrażeń ciała w czasie bombardowania. Został opatrzony w pobliskim szpitalu (podwórzec PKO).

Po przeniesieniu KG PKB na południową stronę Alej Jerozolimskich dostałam wraz z mężem od płk „Rysia” - Tarnawskiego (prawdziwe nazwisko prawdopodobnie Werner) zadanie nawiązania kontaktu ze swym macierzystym oddziałem AK - IV Ośrodek „Głuszczyca” - Grójec w Warce i oczekiwania na



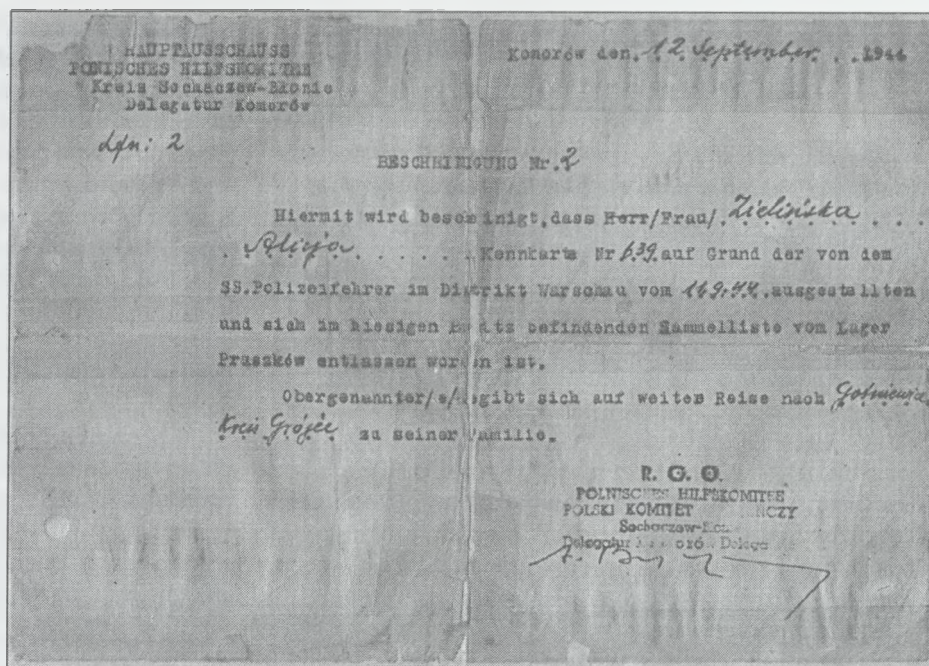
dalsze rozkazy. Ustaliliśmy, że w dniu 10 września przejdziemy wraz z grupą ludności cywilnej przejściem utworzonym przez Niemców przy Politechnice. W Pruszkowie będziemy się starać wydostać z obozu w pierwszy możliwy sposób, o ile nie uda się wcześniejsza ucieczka z pociągu.

### III. Obóz w Pruszkowie

Do obozu w Pruszkowie przywieziono nas w dniu 10 września w południe. Przy wejściu Niemcy przeprowadzali selekcję ludzi na: zdolnych do pracy mężczyzn i oddzielnie, starców i matki z dziećmi oraz chorych, kolejarzy z rodzinami i lekarzy z rodzinami. W czasie selekcji zwróciłam się do jednej z sióstr Czerwonego Krzyża z prośbą o podarowanie mi opaski ze znakiem Czerwonego Krzyża i niemiecką pieczętką, jakie tam one nosiły na rękawach białych fartuchów. Siostra ta, po odczekaniu na odpowiedni moment, zdjęła opaskę i wsunęła ją do kieszeni mojego żakietu, który miałam na sobie, po czym ja włożyłam ją do kieszeni marynarki męża. Następnie rozdzielono nas. Ja zostałam włączona (zgłaszając się jako żona lekarza, mając nadzieję na lepsze traktowanie przez Niemców) do grupy lekarzy z rodzinami, następnie zaprowadzono nas do bocznego pomieszczenia w baraku dla kobiet przeznaczonych na wywóz na roboty do Niemiec. W drugim dniu przebywania w obozie odnalazł mnie mój mąż, który wykorzystując wyż. wspomnianą opaskę i w asyście jednej z sióstr Czerwonego Krzyża, przeniósł mnie na rękach do hali nr 2, przeznaczonej dla ciężko chorych. W baraku tym, po wnikliwej obserwacji i indagowaniu sióstr PCK chodzących po hali, zaproponowaliśmy jednej z nich (już w dniu 11 września) wpisanie na listę chorych - już przebadanych przez komisję niemieckich lekarzy. Zgodziła się - podała nam jej nasze dane personalne. Poleciała nam położyć się na słomie rozłożonej na podłodze wśród chorych niemogących stawić się osobiście przed komisją.

Po ciężkich godzinach oczekiwania, przyszła ponownie i zakomunikowała, że odczyta listę osób, które mają się przygotować do wyjścia z obozu, jako ludzie ciężko chorzy. Na liście tej było zdaje się ok. 25 osób - wśród nich byliśmy i my oboje. Poleciała zachować się tak, jak ludzie faktycznie ciężko chorzy. Ustawieni przez nią w uporządkowaną grupę, przeszliśmy następnie przez wszystkie posterunki obozowe, kilkakrotnie sprawdzani wg listy i dokumentów siostry prowadzącej kolumnę, do stacji kolejki dojazdowej WKD w Tworkach, a stamtąd dojechaliśmy do Komorowa. Tam siostra pożegnała nas, zostawiając w Komitecie Pomocy Ludności Polskiej RGO (Rada Główna Opiekuńcza), gdzie przenocowaliśmy. Nie znam nazwiska tej siostry PCK, która tak ofiarnie pracowała w obozie, niosąc pomoc powstańcom. Wiem tylko, że była farmaceutką i mieszkała w Komorowie przy ul. Lipowej.

Następnego dnia placówka w Komorowie stwierdziła, że w szpitalu nie ma miejsca i każdy może iść dokąd chce, zwłaszcza, że Niemcy robią tam od czasu do czasu oblławę i można znaleźć się ponownie w obozie. Na dowód, że jesteście zwolnieni z obozu



w Pruszkowie, celem legitymowania się przed władzami niemieckimi, wystawiono nam zaświadczenia w języku niemieckim (zachowałam je do dzisiaj).

Z Komorowa udaliśmy się do Grójca, gdzie spodziewaliśmy się odnaleźć kogoś z Ośrodka IV „Głuszec”- Grójec w Warce. Wiedziałam też, że jest tam moja daleka kuzynka, prowadząca od lat restaurację naprzeciw stacji kolejki wąskotorowej, Anna Olejarczyk.

### IV. Pobyt w Grójcu

W Grójcu zatrzymaliśmy się u kuzynki mojej Anny Olejarczyk i odnaleźliśmy komendanta Ośrodka IV „Floriana” Wiśniewskiego (prawdziwe nazwisko Józef Ruszkowski) oraz Mariana i Wandę Podymniaków, żołnierzy NOW i działaczy Stronnictwa Narodowego, z którymi b. blisko współpracowaliśmy. Kontakt z nimi utrzymywałam do wyzwolenia tj. do 15 stycznia 1945 roku. Aby nie być ciężarem dla kuzynki, która przyjęła nas do swego domu, handlowaliśmy skórą i papierosami, przewożąc lub przenosząc z Radomia do Grójca. W końcu stycznia, wraz z powracającą do swych domów falą ludzi wysiedlonych z przyczółka warecko-magnuszewskiego, wyruszyliśmy i my do Rozniszewa, gdzie mieliśmy nadzieję oczekiwać na powrót zza Wisły rodziców męża i moich.

Drogą w kierunku Warki, pod prąd następującego wojska ZSRR i LWP, szliśmy oboje z małymi zawiązanymi w kawałek płótna zawiązkami. Wędrowaliśmy od wczesnego rana do ciemnej nocy, wzdłuż linii telefonicznej ciągniętej przez wojsko, ponieważ pola i drogi w wielu miejscach były zaminowane. Napotykalśmy gromadki ludzi wracających tak jak my. Wokół pełno było resztek rozbitego sprzętu wojskowego, trupów ludzkich na skrwawionym śniegu razem: Niemców, Polaków i Rosjan. Spalone domy, pozbawione czubków drzewa, ścięte do połowy wysokości połacie lasów, zrównane z ziemią wszelkie budowle murowane. Tak dotarliśmy do Rozniszewa, przechodząc przez zamrzniętą Pilicę pod Warką.

Alicja Zielińska

(Kontynuacja we wrześniowym Echu Warki)



## Delegacja z Waltrop przybędzie do powiatu grójeckiego

Starosta grójecki Władysław Piątkowski nawiązał kontakty z miastem Waltrop w powiecie Recklinghausen (Niemcy).

Waltrop - 30 tysięczne miasto niedaleko Dortmundu, i Dusseldorfu, położone tuż obok autostrady.

Wiosną b.r. szpital grójecki otrzymał karetkę pogotowia (mercedes), a OSP Olszew samochód bojowy (magirus). Kontakty i darowizny mogły się odbywać za sprawą znanej w Polsce wolontariuszki Stefanii von Schmude.

W międzyczasie za sprawą pani Stefanii sprowadzono dwa TIR-y darów do grójeckiego szpitala: automatyczne łóżka, pompy infuzyjne, materace przeciwodleżynowe, chodziki, wózki dla chorych. Podczas odbioru darów był obecny przedstawiciel Rady Powiatu Grójeckiego Adolf Maciak, który wraz z dyrektorem szpitala i pracownikami Starostwa, po czternastogodzinnej podróży, przejął podarowany sprzęt. W najbliższym czasie szpital w Nowym Mieście otrzyma także sprzęt podarowany przez inne placówki z Niemiec.

Delegacja starostwa wizytowała wiosną szpitale w Waltrop i Dateln oraz tamtejszą Straż Państwową. Przekazano jednocześnie zaproszenie do złożenia wizyty w powiecie grójeckim. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem. goście potwierdzili swój przyjazd w dniach 24 sierpnia do 1 września.

W skład delegacji wejdą m.in.: burmistrz Waltrop Willi Scheffers, Bernard Heckman - dowódca Straży w Waltrop, szef straży pożarnej na okręg pięciu powiatów, delegacja szpitala z Waltrop. przedstawiciel prasy lokalnej. W przygotowanym programie pobytu gości przewidziano m.in. zwiedzanie powiatu grójeckiego oraz Warszawy i Krakowa. Burmistrz Grójca Jacek Stolarski włączył się czynnie do opracowania programu pobytu delegacji niemieckiej.

W rozmowie z nami Stefania von Schmude podkreśliła, że dalsza współpraca ma szansę pomyślnego rozwoju wobec przychylności obu stron.

Być może już wkrótce dojdzie do formalnego podpisania współpracy z samorządami, miastami, szkołami, drużynami sportowymi i strażakami.

j.w.

## Prezentacja Seniorów

W dniu 13 lipca br. w Zwoleniu odbył się VII Przegląd Dorobku Kulturalnego Klubów Seniora Ziemi Radomskiej „Zwoleń 2003”.

Organizatorami byli: Starosta Zwoleński J. Koziański, Burmistrz Zwolenia Z. Buczma, Prezes Fundacji „O Pogodną Jesień Życia” S. Kopiański.

W przeglądzie wzięły udział kluby z Lipska, Zwolenia, Radomia, Garbatki Letnisko, Pionek, Kozienic, Jedlni Letnisko, Chynowa - powiat Piaseczno i Warki.

Prezentacja dorobku klubów cieszyła się dużym zainteresowaniem mieszkańców.

Gośćmi przeglądu byli senator Zbigniew Gołąbek i poseł Zbigniew Kuźmiuk.

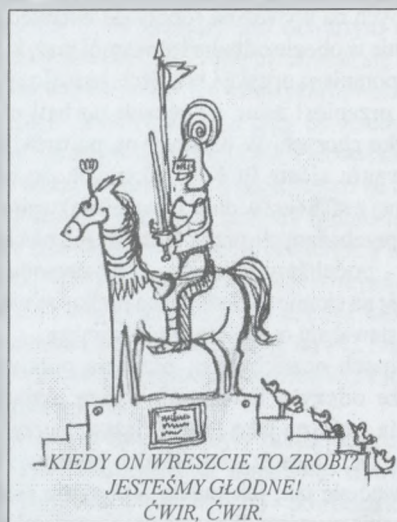
Kluby otrzymały od wójtów i burmistrzów miast i gmin, w których działają, dyplomy i nagrody rzeczowe. Dla zespołów z Warki nagrody ufundowało Starostwo Powiatowe w Grójcu a nagrody wręczał Wicestarosta Marian Górski.

M.G.

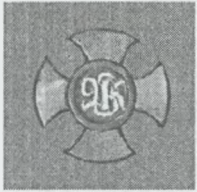


## Historyczne żarty Tadeusza Łapińskiego

- specjalnie dla Echa Warki







## Z dziejów 9-ego Pułku Strzelców Konnych im. Generała Kazimierza Pułaskiego

Źródłem powstania tego rodzaju wojska była przede wszystkim tradycja, jak podkreślają specjaliści od historii wojskowości. Szczególnie trafnie scharakteryzował to Cezary Leżeński pisząc m. in. „Rodziło to przymioty w wojsku najcenniejsze: poczucie przynależności do takiego rodzaju broni, który zobowiązuje do szczególnego męstwa w boju, koleżeństwa żołnierskiego i zwartości w walce. Poczucie odrębności i inności wyrosłe na tradycjach i zwyczajach rozwijało ducha bojowego, umacniało wolę walki. W tych też kategoriach należy rozpatrywać zwyczaje i obyczaje kawaleryjskie”.

Inicjatorem zorganizowania pułku był uczestnik walk z 1920 roku, ochotnik ze Stanów Zjednoczonych, rotmistrz Edward Minoga. We wrześniu 1920 roku utworzono w Lublinie IV dywizjon 1 PSK. Powstał on z części 3 Siedleckiego Pułku Jazdy Ochotniczej. Początkowo przemianowano go na II dywizjon 2 PSK, a w 1921 roku na 1 szwadron 9 PSK. Po następnych zmianach organizacyjnych na przestrzeni 1921-1924 roku pułk został włączony w skład Podlaskiej Brygady Kawalerii, 9 Pułk Strzelców Konnych z siedzibą w Grajewie. Pułk otrzymał sztandar z rąk prezydenta RP Ignacego Mościckiego 26 września 1928 roku. Jego fundatorami byli właściciele ziemscy z powiatów szczuczynskiego i kolnieńskiego.

W ciągu sierpnia 1939 roku pułk podlegał stopniowej mobilizacji, nadzorując jednocześnie granicę w rejonie Szczuczyna. Pierwsze walki stoczył od 1 do 3 września w rejonie miejscowości Biała, do 7 września walczył na odcinku Szczuczyn-Grajewo, a w dniach 8-10 września Ostrów Mazowiecka-Małkinia.

Ciężkie walki, znaczone dużymi stratami ludzi i koni przyszło stoczyć żołnierzom w okolicach miejscowości Dmochy-Ciemna. 12-13 września pułk stoczył bój z XIX Korpusem Pancernym gen. Guderiana pod Domaniowem. W wyniku poważnych strat pojawiła się konieczność połączenia szwadronów 3 i 4, kilka dni później dołączył do nich szwadron marszowy z Łukowa.

28 września zaczęły się walki z kawalerią i oddziałami pancernymi wojsk sowieckich na Wołyńskim Polesiu. Kolejnym etapem była bitwa pod Kockiem 3 - 5 października.

Pod koniec września sztandar pułkowy odesłano do Wołkołyska, skąd z oddziałem żołnierzy ewakuowany został do Lidy. Z Lidy przerzucono go w bagażu dyplomatycznym do Francji, stąd do Wielkiej Brytanii. Pozostaje tam do dzisiaj eksponowany w zbiorach Instytutu Historycznego im. Gen. W. Sikorskiego w Londynie.

W 1943 roku rozpoczyna się partyzancki rozdział w dziejach 9 Pułku Strzelców Konnych im. Gen. Kazimierza Pułaskiego. W 1944 roku osiągnął liczbę 900 żołnierzy, dowódcą jego został rotmistrz Wiktor Konopko. Pułk otrzymał kryptonim „Dzik”, dowódca - „Grom”. Pierwsze akcje partyzanckie rozpoczęły się w kwietniu 1944 roku. W czerwcu odbyła się koncentracja oddziałów - według zachowanych dokumentów stan pułku wynosił 500 żołnierzy, w tym 4 oficerów, 14 podchorążych i 89 podoficerów. Uzbrojenie jego stanowiły 4 ckm, 8 lkm, 28 rkm, 46 pistoletów maszynowych, 236 kb, 76 pistoletów, 300 granatów, 320 butelek zapalających i 32 tys. sztuk amunicji. Na

szczególne podkreślenie zasługuje doskonała organizacja pułku. W miejscowości Grzędy - Osowe zbudowano doskonale zamaskowane ziemianki z kuchnią i piekarnią połową, szpitalem i magazynami. Zaplecza strzegła sieć patroli, czujek i placówek. Pułk posiadał również komórkę Biura Informacji i Propagandy, łączność radiową i wydawał Gazetę Ścienną 9 PSK-AK.

W czerwcu 1944 nasiliły się walki w rejonie Grajewa. 15 lipca rozbito batalion Wehrmachtu zdobywając 2 ckm, 5 rkm, 3 granatniki oraz wiele pistoletów, karabinów i amunicji. Od połowy sierpnia dywizjon niemieckiej artylerii przystąpił do likwidacji 9 PSK. Stopniowo zaciskał się pierścień okrażenia. 8 września 2 tys. Niemców przystąpiło do decydującego ataku. Partyzanci podjęli próbę przebicia się; śmierć poniosło 80 żołnierzy. W tej samej walce zginęło lub odniosło rany 800 Niemców.

Rozwiązanie pułku nastąpiło w styczniu 1945 r. wraz z rozwiązaniem Armii Krajowej. Część partyzantów wstąpiła do 9 Dywizji Piechoty Ludowego Wojska Polskiego.

\*\*\*

W 1920 roku 9 Pułk Strzelców Konnych im. Gen. Kazimierza Pułaskiego stracił 2 poległych oficerów i 21 szeregowców.

W kampanii 1939 roku poległo 5 oficerów, 7 podoficerów. Nieznana jest liczba poległych szeregowców. Wśród strat zadanych nieprzyjacielowi należy wymienić: 1 zestrzelony samolot, wzięte do niewoli 2 załogi lotnicze, zabity oficer niemiecki i 29 szeregowców, wzięcie do niewoli 24 jeńców, rozbicie 14 czołgów i samochodów pancernych.

Krzyżem *Virtuti Militari* IV kl. odznaczono 2 oficerów, Krzyżem *Virtuti Militari* V kl. 9 oficerów i 15 podoficerów, kilkadziesiąt Krzyży Walecznych wręczono oficerom i podoficerom 9 PSK.

Świętem Pułku był 29 czerwca - rocznica walk w 1920 roku.

Kolejni dowódcy pułku: mjr Adam Michalski (1921), ppłk/płk Franciszek Kączkowski (1921-1928), płk dypl. Tadeusz Grabowski (1928-1931), mjr Bronisław Lechowski (1931), ppłk/płk Tadeusz Falewicz (1931-1939), rtm. AK Wiktor Konopko (1944- poległ).

Długa jest lista pól bitewnych, na których walczyli żołnierze 9 pułku. Równie długa jest lista żołnierzy poległych w kolejnych zmaganiach z nieprzyjacielem. Najpiękniejszą dedykacją, jaką można im ofiarować są słowa marszałka Rydza-Śmigłego:

*„Od mogił żołnierskich nie odchodzi się ze złamaną duszą. Nie odchodzi się z poczuciem klęski i beznadziejności, ale z niezbitym przekonaniem, że oto wyrosła nowa wartość ducha, wartość nie moja, nie twoja, ale nas wszystkich-wartość należąca do całego narodu.”*

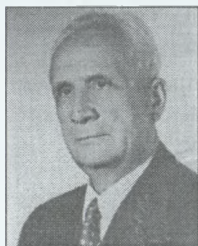
Trzeba, aby pamięć o nich wiecznie trwała i żyła. W naszych szkołach dzieci powinny poznawać nazwiska poległych swej gminy, czy miasta. To powinno wchodzić w program nauki i być pierwszą nauką o Polsce.



## Bohaterowie błękitnych przestworzy

*W związku ze Światowym Zjazdem Lotników Polskich, który odbędzie się w Warszawie w dniach 26-30 sierpnia Kolegom i Przyjaciolom artykuł ten poświęcam.*

Płk dypl. pil. Mieczysław Podgórski



Minęło 100 lat od pierwszego lotu braci Wright i 85 lat od dnia, w którym na ojczyzynie niebie pojawiły się samoloty z polskimi znakami rozpoznawczymi. Pojawiły się nie na odległych polach bitewnych w I wojnie światowej, lecz nad Warszawą, Krakowem, Lwowem, Poznaniem i innymi miastami naszej ojczyzny. Żołnierz polski walczący z zaborcami zyskał wsparcie z powietrza osłaniając formacje wojsk lądowych. Lotnicy polscy kontynuowali ofiarą walkę we wrześniu 1939 r. nad Polską i na Zachodzie. Odegrali decydującą rolę w bitwie o Wielką Brytanię i w całej kampanii wojsk alianckich. Zestrzelili 745 niemieckich samolotów, 190 latających bomb wymierzonych w Londyn. Zniszczyli wiele obiektów naziemnych i pływających. Odbyli 102 485 lotów bojowych.

Koniec II wojny światowej przyniósł ulgę i nadzieję, ale powrót do normalności był niezwykle trudny. Bohaterom bitwy o Wielką Brytanię nie przysługiwały emerytury ani renty wojenne, nie byli traktowani jak wojsko brytyjskie. Powrót do Polski był ryzykowny. Najczęściej z konieczności podejmowali pracę w Anglii w różnych zawodach z godnością znosząc niesprawiedliwości losu. Świadomi zasług pielęgnowali i pielęgnują najpiękniejsze tradycje polskiego lotnictwa.

Jako uczestnik walk stawałem niejednokrotnie w obliczu alternatywy: zwyciężyć lub zginąć. W przesłoniętym chmurami niebie nie było świadków ani arbitrow; pozostaje jednak do spłacenia dług wdzięczności i pamięci wobec tych, którzy odeszli.

Pozostały w pamięci bohaterskie czyny pilotów z okresu II wojny światowej oraz pilotów sportowych, którzy w literaturze lotniczej zajmują szczególne miejsce. Pragnę wymienić takich jak: płk Jerzy Bajan, zwycięzca w locie gwiazdowym do Wiednia w 1933 roku i challenge'u w 1934 r. Zginął bombardując wielką bazę paliwową w okupowanej Francji. Pułkownik Bolesław Orliński, pilot myśliwski, w 1936 roku dokonał przelotu na trasie Warszawa - Tokio. Pułkownik Stanisław Skarżyński w 1931 roku przeleciał dookoła Afryki, a w 1933 roku z Warszawy do Afryki i dalej do Brazylii. Zginął w czasie wojny wracając po wykonaniu zadania bojowego - ciężko ranny utonął w Morzu Północnym. Legendarni piloci i konstruktorzy Stanisław Wigura i Franciszek Żwirko w 1929 roku odbyli lot dookoła Europy, w 1932 roku zwyciężyli w challenge'u. W tym samym roku zginęli w katastrofie lotniczej.

Doceniali naszych lotników ich wrogowie. W czasie spotkania gen. pil. Stanisława Skalskiego z pilotami Luftwaffe ci ostatni przyznali, że gen. Adolf Galant postawił im Polaków za wzór. Powiedział m. in. „Walczyliście jak Polacy”.

Mnie, pilotowi walczącemu w II wojnie światowej na samolotach myśliwskich dane było poznać świat wojny w powietrzu z całą jego grozą i towarzyszącymi im przeżyciami. Jedno jest pewne: prawdziwa, trwała i serdeczna przyjaźń rodzi się w powietrzu i towarzyszy nam na zawsze. Nie było większej

radości jak szczęśliwy powrót do bazy. Nigdy nie zapomnę jak ostrzelanym i mocno uszkodzonym samolotem udało mi się powrócić na lotnisko. Nigdy przedtem i nigdy potem nie przeżyłem takiej ulgi i radości. Najpiękniejsze lata mojego życia zabrała wojna; najbardziej tragiczne i trudne przeżycia pozostawiły lata 1939-1941. Jako żołnierza września internowano mnie i wywieziono do łagrów. Na swojej drodze do Polski przeżyłem wiele krzywd i upokorzeń na „nie ludzkiej ziemi”. Moi koledzy wracali do kraju różnymi drogami - ja wybrałem najkrótszą, powietrzną. Od 23 sierpnia 1944 do maja 1945 roku brałem czynny udział we wszystkich operacjach powietrznych I Pułku Lotnictwa Myśliwskiego „Warszawa”. Nie zamierzam przedstawiać tutaj szerszego opisu działań pułku na froncie wschodnim, ale trzeba pamiętać, że wniósł on istotny wkład w ostateczne zwycięstwo wspierając skutecznie wojska lądowe w ich operacjach.

Latając w czasie wojny nad Warką nigdy nie sądziłem, że w jakimś stopniu będę związany z tym miastem. A przecież z radością i satysfakcją spędzam tu każdą wolną chwilę. „Pomnik Lotników Poległych na Frontach II Wojny Światowej” przypomina i będzie przypominał o bohaterstwie lotników i największej ofierze, jaką złożyli w darze dla ojczyzny. I ja i moi koledzy nie mówimy o tamtych czasach zbyt wiele, ale takie chwile jak Światowy Zjazd Lotników Polskich każą nam przypominać młodemu pokoleniu o tamtych trudnych czasach. Z równym wzruszeniem uczestniczę w dorocznych obchodach Święta Lotnictwa w Warce. Tutejszy Pomnik Lotników jest godnym uhonorowaniem czynów bohaterów tamtych lat.

Płk dypl. pil. w st. spocz.  
Mieczysław Podgórski

### Program Światowego Zjazdu Lotników Polskich w Warszawie 26-30 sierpnia 2003 r.

	<b>26.08</b> (wtorek)
	Przyjazd gości
	<b>27.08</b> (środa)
11.00	Odznaczenia zasłużonych lotników z okazji 85-lecia Lotnictwa Polskiego przez Prezydenta RP
19.00	Uroczyste odsłonięcie Pomnika Lotników Polskich Poległych w latach 1939-1945 (Pole Mokotowskie)
	<b>28.08</b> (czwartek)
10.00-11.00	Msza w Katedrze Polowej
12.00	Złożenie kwiatów pod Pomnikiem Lotnika (ul. Żwirki i Wigury)
	<b>29.08</b> (piątek)
11.00-16.00	Piknik uczestników Zjazdu w Muzeum Wojska Polskiego (Oddział Lotniczy)
	<b>30.08</b> (sobota)
9.00-17.00	Udział w Air show w Radomiu



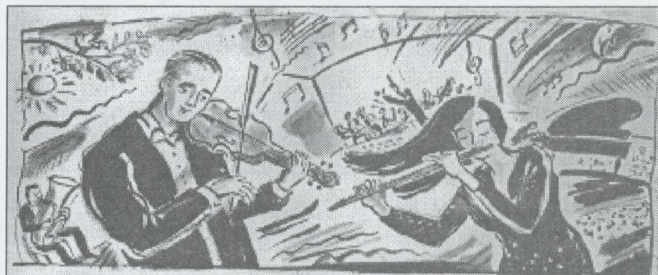
## Urodziny Wojciecha Siemiona

Klub Przyjaciół Petrykoz 31 lipca br. zorganizował Posiady Sąsiedzkie z okazji 75 rocznicy urodzin honorowego sołtysa wsi Niedalino (miejscowości, w której odbywają się siemionalia), profesora nauk teatralnych **Wojciecha Siemiona**. Echo Warki tam było, miód i wino (za zdrowie Jubilata) piło i najserdeczniej Mu życzyło: zdrowia, wielu dalszych sukcesów, spełnienia marzeń i projektów - tych wielkich i tych regionalnych. Sto lat!



## II wystawa polskich ilustratorów w Stanach Zjednoczonych

Napływają następne prace na październikową wystawę - w obecnym Echu Warki prezentujemy prace Beaty Szpury z Nowego Jorku (uczestniczki także I wystawy).



## Pracownia komputerowa dla Szkoły Podstawowej w Michałowie

Miło nam donieść, że Szkoła Podstawowa w Michałowie gm. Warka otrzymała w darze od Starosty Grójeckiego sprzęt komputerowy. Wyposażenie pracowni odebrał z rąk wicestarosty grójeckiego Mariana Górskiego dyrektor szkoły - Waldemar Mitura.

Przy okazji pragniemy zaznaczyć, że Dyrektor i pani Grażyna Wachnik, pedagogzy ze szkoły w Michałowie współpracują z Echem Warki.



## Pamiętajcie o ogrodach...

Tylko do 15 sierpnia można zgłaszać kandydatów do nagród na najpiękniejszy ogródek przydomowy, najpiękniejszy balkon i wystawę sklepową.

Upzejmie informujemy, że komisja rozpoczęła wizytację zgłoszonych obiektów. Pełną listę nagród opublikujemy we wrześniowym numerze Echa.

## Formularz zgłoszenia

(Właściciel bądź użytkownik)

(adres, telefon)

(przedmiot zgłoszenia)

(podpis)



# XXX - lecie KOR - LOK Warka

## Działalność Sekcji „Rodzina w Klubie”

(część I)

Sekcja „Rodzina w Klubie” jest odpowiednikiem Organizacji Rodzin Wojskowych, istniejących przy Jednostkach Wojskowych. Spełnia obowiązki socjalne, organizuje życie rodzinne i towarzyskie dla rezerwistów i ich rodzin. Należy do bardzo aktywnych w Warce i okolicy. Od początku działalności Klubu Oficerów Rezerwy sekcją tą kierowali koledzy: Andrzej Jasiński, Antoni Rutkowski, Andrzej Buczek, Irena Stoczkiewicz, a obecnie - Adam Dąbrowski.

Sekcja „Rodzina w Klubie” zajmuje się organizacją stałych imprez i uroczystości, które ujęte są w kalendarzu imprez KOR. Należą do nich: Dzień Kobiet, spotkania wigilijne, spotkania wielkanocne, Noc Listopadowa. Wszystkie w/w imprezy są obchodzone bardzo uroczysto i mają swój niepowtarzalny klimat i nastrój. Są okazją do spotkań w szerszym gronie i wymiany doświadczeń pomiędzy pokoleniem starszych rezerwistów i tych młodych, którzy zasilają szeregi Klubu. Jednymi z pierwszych imprez organizowanych przez Sekcję „Rodzina w Klubie” były bale oficerskie, które odbyły się dwukrotnie w FUM-ie i dwukrotnie w OSP przy ogromnym zaangażowaniu kol. Jerzego Domańskiego. Spotkania z okazji Dnia Kobiet są okazją do spotkań żon naszych rezerwistów w szerszym gronie. Spotkania wigilijne to wspólny opłatek rezerwistów, zaproszonych gości i przyjaciół. Czas na podsumowania i plany na następny rok. Taki sam rodzinny charakter mają spotkania wielkanocne. Współdział w organizacji Nocy Listopadowej to przedsięwzięcie dużej rangi. Zmieniają się czasy i charakter tej uroczystości, ale któż z rozrzewnieniem nie wspomina tych uroczystości organizowanych z ogromnym zaangażowaniem sił i środków. KOR im. Piotra Wysockiego oddaje w tym dniu hołd swojemu patronowi.

Pod kierunkiem kpt. Henryka Zalewskiego został zorganizowany kurs na prawo jazdy dla 46 członków KOR-u i ich rodzin przy częściowej pomocy finansowej Klubu. Dzięki przychylności LOK w Grójcu oraz Dyrekcji ZSZ szkolenie odbyło się w Warce.

Stałych imprez i uroczystości rocznicowych jest każdego roku bardzo dużo. Trudno w kilku zdaniach opisać ich charakter i oprawę, ale pozwolę sobie wymienić je: rocznica Powstania Styczniowego, 3 Maja, Dzień Zwycięstwa, Dzień Wojska Polskiego, 1 września, 17 września, 25 września, 12 października (rocznica bitwy pod Lenino), 11 Listopada, Dzień Pułaskiego, Noc Listopadowa.

Na przestrzeni minionego trzydziestolecia z inicjatywy Sekcji Rodzina w Klubie zostało zorganizowanych wiele wycieczek krajowych i zagranicznych. Wszystkie wyjazdy organizowane były pod kątem zwiedzania miejsc związanych z wydarzeniami historycznymi oraz integrację członków Klubu. Na wszystkie wyprawy staraliśmy się zabierać młodzież, dla której były to wspaniałe lekcje historii. Nasz pan prezes, ppłk dr Dariusz Kossakowski - jest „chodzącą skarbnicą” wiedzy historycznej. Młodzież (i my również), podczas takich wycieczek dowiadywała się rzeczy, o których nikt na lekcjach historii nigdy nie wspominał. Do tych wycieczek krajowych, które najmocniej zapadły w pamięć należy zaliczyć: Gdańsk-Gdynia-Westerplatte, Dolina Kłodzka,



Kraków - Wieliczka, Częstochowa - Wrocław (Panorama Raclawicka), Oświęcim - Wadowice - Kalwaria Zebrzydowska - Kraków, Białowieża, Góry Świętokrzyskie: Michniów - Nowa Słupia-Św. Krzyż - Kąków Godów, Lublin - Majdanek, Wzgórza Porytowe - Zamość, Lubartów-Kozłówka-Kock-Wola Gułowska - miejsca związane z ostatnią bitwą kampanii wrześniowej gen. Kleeberga, Poświętne - Anielin - miejsce związane z walką i śmiercią ostatniego żołnierza kampanii wrześniowej i zarazem pierwszego partyzanta mjr Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. W miejscowości Poświętne znajduje się prywatne muzeum z oryginalnymi pamiątkami, poświęcone pamięci hubalczyków, Baranów Sandomierski -Jasło-Przełęcz Dukielska, Nałęczów-Wąwolnica-Rąbłów.

Wycieczki zagraniczne to wspaniałe, wyjazdowe lekcje historii. Pierwsze zbiorowe wyjazdy zorganizowane były pod koniec lat siedemdziesiątych. W 1976 roku 50-cioosobowa grupa pod kierownictwem kol. Andrzeja Jasińskiego wyjechała na Węgry-„Szlakiem gen. Józefa Bema”.

Na wiosnę 1977 roku odbyła się wycieczka pociągiem do Zakopanego, a następnie autokarem na Słowację - „Szlakiem Tatrzańskich Kurierów”. Następna wyprawa -jesienią 1978 roku, pod kier. dr Kossakowskiego do Rumunii i Bułgarii - „Szlakiem Żołnierzy Września”. Wiosną 1979 roku kilkunastoosobowa grupa rezerwistów udała się pociągiem przyjaźni do Wilna i Leningradu. W ogólnym podsumowaniu należy wymienić jeszcze trzykrotny wyjazd na Słowację.

Dwie wycieczki na Kresy Wschodnie, na trasie: Lwów - Kołomyja - Stanisławów - Kuty oraz Kowel - Łuck pod kier. dr Kossakowskiego. Kolega Jerzy Kołodziejcki był kierownikiem wyprawy do Równego i Beresteczka. Na długo w pamięci wszystkich uczestników wycieczki pozostanie wyprawa do byłego ZSRR. Trasa szczególnie ciekawa w owych czasach. Poprzez Brześć - Mińsk - Lenino - Hatyn (to dla zmylenia uczestników wycieczki) - Smoleńsk - Katyń aż do Moskwy. Nasi rezerwiści - chyba jako pierwsi w powojennej historii dotarli do Katynia i przywieźli stamtąd garść ziemi. Wiązało się to z ryzykiem narażenia się władzom sowieckim. Dokonali tego bez wiedzy i zgody ze strony organizatorów. Były również wycieczki



organizowane do Wilna i Troków (1999 r). Szczególnie w Wilnie na każdym kroku widać polskie ślady. Wystarczy przejść się po wileńskiej starówce, zajrzeć na cmentarz na Antokolu czy cmentarz na Rossie, gdzie znajdują się mogiły z okresu powstań: listopadowego i styczniowego. Szczególnie ta ostatnia nekropolia kryje w sobie wiele pamiątkowych nagrobków ze szczątkami wielkich Polaków. Na cmentarzu na Rossie złożyliśmy kwiaty na grobie, w którym spoczywa Matka i serce marszałka J. Piłsudskiego. Wilno jest miastem pełnym uroku, a atmosfera tam panująca jest jakaś taka... swojska, po prostu - polska. Organizowaliśmy również wyjazdy do naszych zachodnich sąsiadów (NRD): Berlin - Magdeburg - Zorbit - Lobau i południowych: Bratysława, Hradec Kralowe i Wiedeń.

W maju 1994 roku pod kierownictwem dr D. Koszakowskiego i A. Dąbrowskiego nasza grupa wraz z przyjaciółmi i sympatykami Klubu wyjechała na jedenastodniową wycieczkę do Włoch. Zwiedzając po drodze Wenecję, Rimini, San Marino, Orvieto dotarliśmy do Wiecznego Miasta. Rzym zachwyił wszystkich swoim urokiem i wspaniałymi zabytkami. Nasz wyjazd zostawił jednak pewien niedosyt - nie widzieliśmy Ojca Świętego, przebywał w szpitalu. Z pobytu w Watykanie została nam pamiątka w postaci krzyża, który wykonany w Warce, a poświęcony w Bazylice Św. Piotra wraz z nadanym mu certyfikatem, wisi do dziś w pokoju sztabowym Klubu.

Nasza pielgrzymka odbywała się w szczególnym momencie, albowiem na Monte Cassino pojechaliśmy tydzień wcześniej przed uroczystościami 50-tej rocznicy słynnej bitwy. Termin naszego wyjazdu podyktowany był tym, że podczas uroczystości rocznicowych z udziałem władz państwowych i kombatanów, nie mogliśmy wjechać na Monte Cassino. Dokładnie 9 maja (Dzień Zwycięstwa) na cmentarzu żołnierzy Polskich na Monte Cassino złożyliśmy ogromny wieniec z napisem „Bohaterom spod Monte Cassino - członkowie KOR-LOK - Warka”. Upięknęło już wiele lat, ale my pamiętamy, że wieniec ten ofiarowała pani Janina Rogozińska - dziś jeszcze raz p Janino - dziękujemy. Dla wielu osób był to pierwszy i może ostatni pobyt w tym tak ważnym dla Polaków miejscu. Pozwolę sobie przytoczyć pewne zdarzenie. Kiedy szliśmy od klasztoru na cmentarz była piękna pogoda. Po okolicznościowym przemówieniu jakie wygłosił prezes Klubu ppłk dr Kossakowski, (w oczach wielu osób widać było łzy wzruszenia) po złożeniu wieńca i kwiatów oraz po zapaleniu zniczy wszyscy rozeszli się po cmentarzu. Nagle załamała się pogoda. Zaczął padać dosyć intensywny deszcz. Cała nasza grupa śpiesznie zaczęła odchodzić z cmentarza. W strumieniach deszczu (bez parasola) powoli szliśmy z panem dr Kossakowskim w kierunku autokaru. Niespiesznie, bardzo powoli. Kiedy byliśmy już przy końcu alei, która prowadzi na cmentarz, nagle pan dr Kossakowski odwrócił się, popatrzył na równe rzędy białych krzyży i zachmurzone niebo - powiedział - „zobacz - nawet niebo z nami płacze”. Chcąc ukryć swoje wzruszenie odwróciłem wzrok. Za ogrodzeniem zobaczyłem zmoknięty kwiat czerwonego maku. Jeden jedyny. który w tym miejscu rósł, chociaż podczas wjazdu na szczyt widać ich było całą masę. Niestety nie można się zatrzymać, aby zerwać chociaż jeden. Ale ten jeden jedyny zerwany na Monte Cassino, przechowuję do dziś jak relikwię. Pan dr Kossakowski, poprosił mnie abym zostawił Go samego. Długo jeszcze stał w deszczu patrząc na cmentarz. Ja natomiast wracałem sam do autokaru, rozmyślając po drodze o tych, którzy oddali życie za wolną Polskę.



W sierpniu 1995 roku, samochodem Ford Transit należącym do Browaru WARKA (w tym miejscu pragnę podziękować naszemu wielkiemu przyjacielowi i mecenasowi, ówczesnemu dyr. Zdzisławowi Lejmanowi za Jego serce i pomoc), wyjechaliśmy w 9-cioosobowym składzie na Słowację i Węgry. W programie czterodniowej wycieczki mieliśmy: zwiedzanie: Krakowa i Wieliczki, Muzeum Powstania Słowackiego w Bańskiej Bystrzycy. Powstanie słowackie wybuchło trzy tygodnie po wybuchu powstania warszawskiego i miało taki sam finał. Po zwiedzeniu Mauzoleum, złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy, ruszyliśmy w dalszą podróż - do Budapesztu. Następnego dnia zwiedzanie Budapesztu zaczęliśmy od Wzgórza Gellerta. Następnie Baszta Rybacka, Parlament no i oczywiście pomnik gen. Józefa Bema pod, którym złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze. W drodze powrotnej przejechaliśmy przez Babią Górę, Kalwarię Zebrzydowską i Wadowice do Warki.

W kwietniu 1998 roku ponownie zorganizowaliśmy wyjazd do Rzymu na Święta Wielkanocne. Tym razem obowiązki głównodowodzącego wyprawą sprawował nasz przyjaciel śp. mjr Henryk Czechowski - prezes KOR w Lubartowie. W tej wyprawie również wzięli udział nasi członkowie wraz z rodzinami oraz przyjaciele i sympatycy Klubu. Ponownie pojechaliśmy na Monte Cassino, aby złożyć tam wieniec i zapalić znicze oddając w ten sposób hołd poległym żołnierzom. Tym razem mieliśmy więcej szczęścia, ponieważ w Wielką Niedzielę zostaliśmy przyjęci przez Papieża Jana Pawła II na prywatnej audiencji w Sali Klementyńskiej. Z reguły na Święta Wielkanocne czy Boże Narodzenie przyjeżdża do Rzymu kilka tysięcy pielgrzymów, ale dzięki pewnym układom w Domu Polskim w Rzymie mieliśmy ten zaszczyt wraz z jedenastoma innymi grupami polskimi wziąć udział w tym spotkaniu. W sumie, biorąc pod uwagę uroczystości w Bazylice św. Piotra oraz udział w drodze krzyżowej w Koloseum mieliśmy osiem spotkań z Papieżem Janem Pawłem II. Podczas tego wyjazdu zwiedzaliśmy również Padwę, Asyż, San Marino i Wenecję.

W maju 2000 r kilku naszych kolegów wzięło udział w wycieczce do Paryża, organizowanej przez Browar. Zwiedziliśmy cmentarz Per la Chaise, na którym spoczywają doczesne szczątki wielkich Polaków, ale również i tych mniej znanych, którzy po klęskach powstań: listopadowego i styczniowego musieli emigrować do Francji, gdzie umierali z dala od Ojczyzny.

**Adam Dąbrowski**  
Sekretarz KOR-LOK w Warce



# Swojskie klimaty !

## Wszystko zdarzyć się może...

Zastanawiam się, czy w naszym historycznym grodzie zapanuje kiedykolwiek racjonalne i perspektywiczne myślenie. Kiedy restrukturyzacja przestanie kojarzyć się niektórym z likwidacją, a prywatyzacja nie będzie bezkrytycznym zbywaniem majątku narodowego za psi grosz.

Z zazdrością przyglądamy się sensownym i energicznym poczynaniom sąsiadów: Kozienice - wcale nie najbogatszy powiat - przeznaczają duże sumy na kulturę, sport, ochronę środowiska, rozwój turystyki. Z pietyzmem rozwijają własne muzeum, ratują resztki parku wzbogacając go architekturą ogrodową, lecząc stary drzewostan i uzupełniając go nowymi nasadzeniami. W mieście wyremontowano szereg zabytków architektury (np. jatki). Ostatnio przygarnęli (chwilowo bezdomną) warecką Szkołę Mistrzostwa Sportowego. Oni wiedzą, że nakłady na kulturę i sport zwrócą się ożywieniem turystyki i promocją miasta. Oni rozumieją - my niestety nie.

Zrobiliśmy za to wszystko, żeby zniszczyć przyrodnicze, krajobrazowe i historyczne atuty Warki. Jednym z przykładów takiej bezmyślności jest zniszczenie błoni nadpilicznych i plaż, rabunkowa gospodarka piaskiem rzeczonym itp. Działki pracownicze przy moście można było umieścić wszędzie, ale nie tam. Pole słynnej bitwy pod Warką zamieniło się w skansen ogródków średniej urody z architekturą, o której lepiej nie mówić. Sąsiadujące z nimi domki kempingowe znajdują się w kiepskim stanie, pawilon do działalności gastronomicznej i kulturalnej - to właściwie rozpadająca się rudera.

Nasz pomysł: bulwar nad Pilicą imienia Janusza Kusocińskiego nie zainteresował nikogo. A przeciwieństwo treningi Janusza Kusocińskiego w Warce i jego przyjaźń z Jerzym Lubertem to także historia godna upamiętnienia w naszym mieście. Nie wypaliła także inna koncepcja: zamontowanie stylowych, żeliwnych latarni i ustalenie obowiązującej kolorystyki elewacji budynków na Rynku i trasie do Winiar.

Nie rościmy sobie pretensji do patentu na dobre pomysły - nasze propozycje narodziły się przecież w trakcie licznych spotkań członków Towarzystwa Miłośników miasta Warki. Poważnie i z sympatią traktujemy dobre pomysły ludzi



**Lokalni wandalę wzięli rewanż na stróżach prawa...**

niekoniecznie zaprzyjaźnionych z nami. Oponenci to nie wrogowie; razem można dla tego miasta zrobić wiele dobrego. Czas pokazał, że nienawiść prowadzi donikąd - taki nienawistnik jeden z drugim brak argumentów zastępuje inwektywami („ta instytucja śmierdzi trupem - zlikwidować!”). Zdarzają się u nas - niestety - takie przypadki dość często. Uważam, że należy traktować je jako dowód niemocy intelektualnej.

A jednak... Wszystko zdarzyć się może. Wprawdzie jeden ogródek piwny w centrum Warki w skali potrzeb wielkim osiągnięciem nie jest, ale przynosi dobrą nadzieję i satysfakcję. Nareszcie coś drgnęło w sferze inicjatywy społecznej. Do końca roku jeszcze 150 dni i jest szansa, że nienawistnicy opamiętają się, zrezygnują z porachunków osobistych i zapędów likwidatorskich. Marzy mi się „okrągły stół” dla Warki - ale może jest to marzenie przyszłości?

A.K.

## Uśmiechnij się - humor z zeszytów szkolnych

*Po trudnych początkach, znowu zaczęli z zapalem uprawiać ziemię i miłość.*

\*\*\*

*Rodziny bezdzietne są nieszczęśliwe, bo nie ma tam na kogo krzyknąć.*

\*\*\*

*Karp to ryba wodno-święteczna.*

\*\*\*

*Wszystko było pokryte śniegiem, więc widocznie spadł śnieg.*

\*\*\*

*Wiatr wiał tak silny, że powywracał dzwony na lewą stronę.*

\*\*\*

*Chłop swoje, a baba swoje. Moja mama też zawsze ma rację.*

\*\*\*

*Zjazd z Gubałówki zakończyłem efektywnym założeniem gipsu.*

\*\*\*

*Bogusław nienawidząc Kmicica, pragnął go dotknąć w najczulsze miejsce.*

\*\*\*

*Żaba zimuje w ten sposób, że rozciąga się na całą długość i zamarza.*

\*\*\*

*Tadeusz traktował Zosię jak partnerkę, a nie jak kobietę do pracy.*

\*\*\*

*Poznałem tatę przebranego za Mikołaja, bo się jękał.*

\*\*\*

*Barbara była wiecznym nieszczęściem Bogumiła, ale on to lubił.*